

„... I ułał się ten cielec”

„Odpowiedział Aaron: Niech się nie rozpala gniew pana mego; ty znasz ten lud, jako do złego skłonny jest. Bo mi mówili: uczynź nam bogi, którzyby szli przed nami, gdyż Mojżeszowi, mężowi temu, który nas wywiódł z ziemi Egipskiej, nie wiemy co się stało. I odpowiedziałem im: Kto ma złoto, odrywajcie je od siebie. I dali mi, i **wrzuciłem je w ogień i ułał się ten cielec**” (2 Mjż 32,22-24 BG).

Znamy dobrze tę historię.

Już nasze dzieci podczas katechezy poznają pozytywnych i negatywnych bohaterów tamtych dramatycznych wydarzeń, kiedy zgromadzeni pod górą Synaj Izraelici – zaledwie kilkadziesiąt dni od chwili, gdy przyrzekli dozgonną wierność wielkiemu i groźnemu Jahwe – pokłonili się złotemu cielcowi!

Jak Aaron wyjaśniał zaistniałe wypadki?

Jak się tłumaczył ze swego postępowania?

Czym usprawiedliwiał swoją słabość i oportunizm?

Przecież pod nieobecność Mojżesza to on, który był „ustami Mojżesza” i wraz z nim przywódcą, powinien strzec Izraela, dbać o ich wierność Bogu i zapobiegać odstępstwu! Co ważne, tej jego pozycji nikt nie kwestionował – gdy nieobecność Mojżesza się przedłużała, to „wokół Aarona zgromadził się cały lud” (2 Mjż 32,1).

Po co do niego przyszli?

Czyż nie po to, by rozwiązał ich problem?

I nawet, jeśli przyszli z gotową koncepcją odstępstwa, to czyż nie jest oczywiste, że on mógł, a przede wszystkim **powinien** się im sprzeciwić?! I może wtedy powstrzymałby narastające szaleństwo! – Ludzie w tłumie, podobnie jak dzieci, często próbują, na co mogą sobie pozwolić i do jakich granic mogą się bezkarnie posunąć. A kiedy ich prowokacje i ekscesy nie spotykają się ze zdecydowaną reakcją, rychło przekraczają

wszelkie granice.

Przywódca ludu Bożego to człowiek, który – jak dobra matka w przykładowej rodzinie – musi <mieć oczy dookoła głowy>; obserwować swą gromadkę i dostrzegać rodzące się niebezpieczeństwa. I natychmiast stanowczo im przeciwdziałać. Nawet gdy zostanie czymś zaskoczony; wtedy tym bardziej nie wolno mu czekać, nie wolno być biernym (na zasadzie: „Bo cóż ja mogę?”) i łudzić się myślą, że „jakoś to będzie”. Nie wolno mu też kalkulować („Czy mi się to opłaca?, Czy aby na tym nie stracę, albo nie ucierpię?”)... On musi walczyć o **tożsamość** ludu Bożego i czystość nauki, oraz być strażnikiem dobrych obyczajów. I nic go od tego nie zwalnia – chyba że zostanie usunięty lub zabity!

Tak, mogło to spotkać także Aarona; wszak tłum jest zdolny do wszystkiego. Mogli go znieważyć, pozbawić przywództwa, a nawet wyrzucić poza nawias społeczności izraelskiej. – Na to także sługa Boży musi być gotowy. I gdyby Pan Bóg na to pozwolił, on, Aaron, byłby zwolniony ze swego zobowiązania. Natomiast nie wolno mu było ani milczeć, ani – co było katastrofą! – sprzyjać odstępstwu i czynnie w nim uczestniczyć. Ba, stanąć na jego czele!...

Aaron w niczym nie przeciwstawił się ludowi. Czyżby ze strachu? A może z wygody – po co się narażać?... A może miał nadzieję, że zrobi to za niego Pan Bóg, albo... Mojżesz! Bo chyba nie miał wątpliwości, że Mojżesz – gdyby powrócił – zareagowałby stanowczo i surowo potraktował odstępstwo...

I tak się stało; Mojżesz wrócił. Wrócił i dramatycznych okolicznościach ukrócił bunt i wyplenił bałwochwalstwo; tego dnia zginęło prawie trzy tysiące rozwydrzonych Izraelitów!

A kto był winien ich rozwydrzenia, i w rezultacie... śmierci?. Opinia Boga w tej sprawie jest jednoznaczna: winien był Aaron, ten <dobry, życzliwy wszystkim, nie chcący się narażać, miłujący spokój, stroniący od sporów i walki Aaron> (**„Mojżesz widział, że lud ten jest rozwydrzony, gdyż Aaron dopuścił do tego rozwydrzenia ku pośmiewisku wobec ich przeciwników”** – 2 Mjż 32,26-28).

A potem ten <biedny Aaron> tłumaczył się, że właściwie to nie wie, jak się to stało; on <tylko> zorganizował zbiórkę złota, a potem wrzucił

zniesiony przez Izraelitów kruszec w ogień „... ***i ułał się ten cielec***” (2 Mjż 32,24 BG)...

Tam, gdzie sprawy są puszczane na żywioł, <ulewają się> różne – nie zawsze złote cielce!

Życie nie znosi próżni!

